

„RZECZPOSPOLITA” USTALIŁA

Przemyt już głównie aut

O 50 proc. wzrosła w ubiegłym roku wartość przemytu aut na granicy Polski z Ukrainą. Wpływ na to miało chwilowe zniesienie cła za auta sprowadzane do Ukrainy – twierdzą służby.

IZABELA KACPRZAK
GRAŻYNA ZAWADKA

Od lat zarówno tytoń, jak i w gotowe papierosy szerokim strumieniem wpływały do Polski z wschodniej granicy – głównie z Białorusi, z Rosji czy Ukrainy. Odkąd po wybuchu wojny w Ukrainie granicę maksymalnie uszczelniono, szmuglowanie odbywa się przez Słowację i Czechy.

Wyjątkiem są dane dotyczące przemykania aut – tu wojna okazała się wręcz pozytywną dla nieuczciwych. Tym bardziej że wiosną, przez dwa miesiące, prezydent Ukrainy zniósł cło importowe, akcyzę oraz VAT na auta sprowadzane z zagranicy. Ukraińcy sprowadzili w tym czasie z Europy przez Polskę ponad 200 tys. aut.

Okazuje się, że w ubiegłym roku o blisko 50 proc. wzrosła wartość przemykanych pojazdów, głównie aut do Ukrainy z Polski (z 245 pojazdów o wartości blisko 8 mln zł w 2021 r. do 215 pojazdów wartych blisko 12 mln zł w ubiegłym roku) – to m.in. efekt zwiększonej liczby sprowadzanych pojazdów.

Warto podkreślić, że sporo z ujawnionych aut jako kradzionych było kupowanych przez Ukraińców nieświadomie – podkreśla por. Anna Michalska, rzeczniczka KG Straży Granicznej.



Szmuglowanie papierosów z wschodniej granicy ustalo od czasu wybuchu wojny w Ukrainie

W przypadku Białorusi przemyt pojazdów spadł o blisko połowę – z 89 w 2021 r. do 47 sztuk w 2022 r. Przemykane auta są coraz droższe – w zeszłym roku jedno za średnio 55 tys., rok wcześniej za 32 tys. zł.

Kierunek wschodni

W ubiegłym roku odzyskaliśmy skradzione samochody o łącznej wartości 14 mln zł, rok wcześniej – za łącznie 12 mln zł. Są to zarówno auta osobowe, jak i dostawcze. Nowym zjawiskiem, jakie obserwujemy, są legalne samochody, w których zostały zamontowane skradzione podzespoły, takie jak np. silniki. Tego wcześniej nie było – mówi nam Dariusz Sienicki, rzecznik Nadbużańskiego Oddziału SG.

Taki trefny składak – dostawczy renault, którym jechał młody Ukrainiec, został ujawniony na przejściu w Hrebennem – okazało się, że silnik i skrzynia biegów pochodziły z innych pojazdów. Samochody będące „dawcami” tych podzespołów były poszukiwane jako skradzione we Francji.

Na wschód próbuje się przemykać także samochody z przerobionymi tabliczkami znamionowymi, w

których przebite zostały np. numery VIN, a dokumenty sfalszowane.

Przez przejście w Hrebennem inny obywatel Ukrainy usiłował wyjechać dostawczym mercedesem, wartym 200 tys. zł, który figurował w bazach danych jako utracony na terytorium Niemiec. Z kolei Białorusin próbował wywieźć z Polski BMW X5 warte ok. 350 tys. zł, skradzione w Belgii. A na przejściu w Dolhobyczowie odnalazł się osobowy mercedes (za 170 tys. zł) poszukiwany w Austrii.

Mur szczelny

Ten trend trwa, w ciągu zaledwie dwóch tygodni stycznia br. na granicy z Ukrainą funkcjonariusze odzyskali poszukiwane pojazdy szacowane na ponad 700 tys. zł. To auta kradzione głównie w Europie, ale i w Polsce. W Terespolu w końcu roku w ciągu dwóch dni odzyskali oni samochody osobowe za 400 tys. zł.

Zamknięcie części przejść granicznych na granicy z Białorusią, postawienie tam muru mającego zapobiec nielegalnej, masowej migracji oraz wojna w Ukrainie zahamowały przemyt towa-

rów, przede wszystkim papierosów, tytoniu i alkoholu na ogromną skalę. Z danych Straży Granicznej (ujawnia nielegalny przemyt tylko poza granicami państwa, za towar na granicach odpowiada służba celno-skarbowa, czyli KAS) za ubiegły rok wynika jednak, że kontrabanda przeniosła się na południowe granice – z Czechami i Słowacją. I choć jest nieporównywalnie mniejsza niż wcześniej na wschodnich granicach, zjawisko to jest mocno zauważalne. Na przykład w 2021 r. w ogóle nie ujawniono tam przemytu papierosów i alkoholu, w ubiegłym roku ujawniono towar za w sumie 1,5 mln zł. W przypadku przemytu tytoniu tylko przez Czechy wzrósł o 86 proc. w stosunku do 2021 r. Jak tłumaczą nam źródła w CBŚP, który zajmuje się zwalczaniem największej kontrabandy towarów (narkotyków, tytoniu, alkoholu), krajowe gangi tak jak wcześniej do produkcji wykorzystują tytoń pochodzący głównie z Bułgarii. Najpierw jest on legalnie sprowadzany do Niemiec, a dopiero stamtąd przemykany do Polski, ale od ubiegłego roku już przez naszą południową, a nie wschodnią granicę. /

HISTORIA

Wydali w Polsce książkę Hitlera

Oficina powiązana ze środowiskiem Konfederacji opublikowała prywatne monologi przywódcy III Rzeszy. – To szokujące – ocenia ekspert.

WIKTOR FERFECKI

Twarz führera w brązowych barwach oraz słowa „Adolf Hitler” i „Twarz w twarz” napisane czcionką gotycką kojarząca się z nazizmem – tak wygląda okładka najnowszej publikacji wydawnictwa 3DOM. Opublikowało książkę samego przywódcy III Rzeszy.

Materiał znany był dotąd jako „Rozmowy przy stole” i stanowi zapis prywatnych rozmów, a raczej monologów głoszonych przez Hitlera do najbliższego otoczenia w latach 1941–1944, spisanych na polecenie jego sekretarza Martina Bormanna.

Ich wydanie w Polsce można uznać za zaskakujące, bo co do zasady nie wydaje się u nas dzieł Hitlera. Jego najbardziej znana książka „Mein Kampf” została opublikowana przez liczące się wydawnictwo Bellona dopiero w 2020 r., jednak jest to wersja krytyczna z komentarzem historyka prof. Eugeniusza Cezarego Króla i z tysiącami przypisów.

Wcześniej „Mein Kampf” też było wydawane, ale przez niszowe oficyny w niewielkich nakładach. Podobnie było z „Rozmowami przy stole”, wypuszczonymi przez mało znane wydawnictwo Charyzma.

Dlatego prof. Rafał Pankowski, socjolog z Collegium Civitas i Stowarzyszenia „Nigdy Więcej”, nie ukrywa, że jest zszokowany decyzją wydawnictwa 3DOM i ostentacyjną promocją książki na jego stronie internetowej. – Jeszcze kilka lat temu byłoby nie do pomyślenia, by postacią Hitlera w taki sposób promowało się wydawnictwo powiązane ze znanymi politykami – mówi. Chodzi o to, że w oficynie 3DOM swoje książki wydają politycy Konfederacji Sławomir Mentzen i Grzegorz Braun, a ten ostat-

ni nawet użyczył swojego głosu na potrzeby nagrania komunikatów dla centrali telefonicznej firmy.

Dlaczego oficyna opublikowała książkę Hitlera? „Zdecydowaliśmy się na wydanie książki, ponieważ na polskim rynku wydawniczym brakuje pozycji, która ukazywałaby prawdziwe oblicze i umysł Adolfa Hitlera. Dobrze ten problem i tę potrzebę w swoim wstępie do książki uwypuklił H.R. Trevor-Roper »Kim był Hitler? Historia jego kariery politycznej jest obficie udokumentowana, a my nie możemy uciec od jej okropnych skutków. [...] Ale wciąż jeszcze, mimo brutalnej oczywistości jego wpływu na świat, jakże nieuchwytny pozostaje jego charakter!« – wyjaśnia właściciel wydawnictwa Tomasz Stala. I dodaje, że książkę należy przeczytać wraz z dwoma wstępami krytycznymi, by zrozumieć ją w odpowiednim kontekście.

Jeden z wstępów należy do wspomnianego historyka brytyjskiego Hugh'a Redwolda Trevora-Ropera. Drugi, dodany przez wydawnictwo, może budzić kontrowersje. Jego autorem jest „Pan Nikt”, czyli Tomasz Gryguć, bloger znany ze skrajnie prawicowych poglądów. W swoim wstępie usiłuje dowiedzieć, że Adolf Hitler nie był wcale politykiem prawicowym, lecz jest „guru i ojcem duchowym” współczesnej lewicy.

Taka teza jest niezgodna z prawdą historyczną. Zresztą trudno uznać „Pana Niko” za autorytet naukowy – mówi prof. Pankowski. I twierdzi, że wydawnictwo nie zależy wcale na poszerzeniu debaty historycznej, lecz na sprzedaży książek skrajnie prawicowym odbiorcom. Wcześniej opublikowało m.in. „Dzienniki Turnera” Andrew Macdonalda, będące inspiracją do wielu krwawych zamachów terrorystycznych, oraz „Tematy niebezpieczne” Dariusza Ratajczaka, historyka wyrzuczonego z uczelni za kwestionowanie Holocaustu. /

ANALIZA „RZECZPOSPOLITEJ”

Fala odejść z wojska. MON nie widzi problemu



MAREK KOZUBAL

Z naszych ustaleń wynika, że w poprzednim roku mundur zdjęło 15 900 żołnierzy zawodowych i ochotników WOT. To fatalna informacja nie tylko dla wojska.

Resort obrony przez 52 dni nie odpowiadał na pytania „Rzeczpospolitej” o liczbę żołnierzy, którzy zdecydowali zrezygnować ze służby. W niedzielę informację taką podał na Twitterze szef resortu Mariusz Błaszczak. Z opublikowanej przez niego plany wynikało, że w poprzednim roku z wojska odeszło aż 8988 żołnierzy zawodowych, a dodatkowo w styczniu 2023 już 4392 wojskowych. To rekordowa liczba, ale niepełna.

Z informacji, które otrzymaliśmy z Dowództwa Wojsk Obrony Terytorialnej wynika, że od początku roku

2022 na swój wniosek lub decyzją dowódców brygad z tej formacji odeszło 7962 żołnierzy, spośród nich 1050 zdecydowało się na przejście do służby zawodowej.

To oznacza, że z wojska odeszło w poprzednim roku 15 900 żołnierzy zawodowych i WOT. Dla porównania, w 2021 r. mundur zdjęło 6165 zawodowych – najwięcej w czasie poprzednich sześciu lat rządów PiS. Dodatkowo zrezygnowało 5 tys. z WOT.

Spośród zwolnionych żołnierzy zawodowych w 2021 r. aż 1925 (31,2 proc.) nie nabyło uprawnień emerytalnych. To oznacza, że

albo nie sprawdzili się w wojsku, albo postanowili zrezygnować, bo ich oczekiwania wobec tej służby „rozjechały” się z tym, co zastali. MON nie odpowiedział na pytanie „Rz”, ilu spośród tych, którzy zrezygnowali, nie nabyło uprawnień emerytalnych.

Oczywiście na podanej przez Błaszczaka plany danych o odejściu 15 900 żołnierzy nie było. Resort podał tylko liczbę, i tak bardzo wysoką, odchodzących żołnierzy zawodowych.

MON podał też informacje, że teraz w wojsku służy 164 tys. żołnierzy. Tyle że nie tylko zsumował żołnierzy zawodowych i ochotników z WOT, ale też „nadmuchał statystykę” poprzez dodanie do niej wszystkich tych, którzy zgłosili się do dobrowolnej zasadniczej służby wojskowej, w tej grupie są też m.in.

studenci uczelni wojskowych. Błaszczak twierdzi, że tyłu ma ludzi „pod bronią”. Nigdy wcześniej tak żołnierzy nie liczono.

Przypomnijmy, że szef MON zapowiada armię, która będzie liczyła 300 tys. osób (250 tys. zawodowych i 50 tys. WOT). Przez dłuższy czas nie informował, w jakim czasie armia ma liczyć tylu żołnierzy. Z naszych informacji wynika, że stanie się to do 2035 r., ale można odnieść wrażenie, że minister chce już teraz mieć sukces.

Dlaczego żołnierze odchodzą? Każda historia osoby, która zdecydowała się na taki krok, jest indywidualna. Trzeba założyć, że Wojskowe Biuro Badań Społecznych, które bada m.in. morale w wojsku, prowadzi rzetelne analizy na ten temat. Oczywiście najczęściej odchodzą ci, którzy osiągnęli

uprawnienia emerytalne. Ale z rozmów z byłymi żołnierzami przebija się kilka wątków: rozdźwięk pomiędzy oczekiwaniami związanymi ze służbą a realiami (fatalne relacje międzyludzkie, gospodarka niedoborów, brak wyposażenia, problemy z zaopatrzeniem), możliwość otrzymania większej pensji w cywilu (np. pilotów, specjalistów IT). Wielu z nich wskazuje, że zmusiła ich do odejścia sytuacja finansowa. Kredyty mieszkaniowe drożeją, dlatego chcą je spłacić, po otrzymaniu tzw. dodatku mieszkaniowego, a ten wypłacany jest (zupełnie bez sensu) dopiero, gdy żołnierz zdejmie mundur. Żołnierze WOT wskazywali np. na szkany ze strony pracodawców, którzy nie są zadowoleni, gdy mundurowi wysyłani są do różnych akcji, np. pilnowania granicy.

MON zamiast rozpocząć debatę, jak w przyszłości zapobiec tej fatalnej tendencji, atakuje opozycję. „W 2022 r. do jednostek wojskowych przyjęto 13 742 żołnierzy zawodowych, a 8 988 żołnierzy zwolniono. Pragniemy zaznaczyć, że w latach 2010–2015 r. liczba żołnierzy wzrosła łącznie o zaledwie 1 695. Tylko w 2022 r. liczba żołnierzy zawodowych w jednostkach wzrosła o 4 754. Jest to rekordowy poziom przyjęć od czasu zlikwidowania obowiązkowej służby wojskowej. W jeden rok mamy prawie trzykrotnie więcej żołnierzy, niż przez 5 lat rządów koalicji PO-PSL” – napisali urzędnicy ministra Błaszczaka.

Trudno te liczby zweryfikować i bezkrytycznie przyjąć, skoro MON wybiórczo traktuje niektóre dane. /